ECHO Z AFRYKI.

Październik 1902. Rok X. Nr 10.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi 1 korona 20 halerzy; dla Niemiec 1 mk. 20 fen.; dla krajów związku pocztowego 2 fr. 50 cent.; dla Rosyi 1 rsb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 3.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

Siostry Najśw. Maryi Panny Afrykańskiej. (Białe Siostry).

Wielkie i małe kłopoty.

Szanowna Pani Kierowniczko!

Muszę przerwać moją pracę i zabrać się do pisania listu, inaczej okazałabym się niewdzięczną za tyle otrzymanych dobrodziejstw. Jest też nawet i o czem pisać. Wyczytałam niedawno ustęp w jednym z numerów „Echa“, odnoszący się do naszego Wikaryatu (Nyanza), jakoby 42 misyonarzy i przeszło 700 katechumenów nie mogło podołać swym obowiązkom. Na nieszczęście wszystko to jest prawdą, a biedni chrześcijanie są często zmuszeni czekać kilka tygodni na spowiedź. Aby Szanownej Pani dać wyobrażenie o ich pracy, wykażę cyframi otrzymane z niej owoce.

Od miesiąca lipca 1899 r. do lipca 1900 roku, zostało 15.559 ludzi ochrzczonych, to jest 8.257 mężczyzn, 3.111 dzieci i 4.201 osób w godzinę śmierci; 10.089 chrześcijan otrzymało Sakrament Bierzmowania, 1.308 zostało sakramentalnie złączonych, 219.365 przystąpiło do Sakramentu Pokuty i 209.024 do Komunii św. W różnych aptekach i szpitalach 82.974 chorych było pielęgnowanych, 2.516 dzieci uczęszcza do szkoły wikaryatu. Liczba chrześcijan w miesiącu lipcu r. 1901 wzrosła do 50.272 dusz — liczba katechumenów do 116.712. Odtąd znów liczba ta o wiele się wzmogła, gdyż we wszystkich stacyach, co dwa lub trzy miesiące wiele ludzi przyjmuje Chrzest św. i nowi katechumeni przyjmowani bywają. Prawie wszyscy chorzy, tak poganie, jakoteż protestanci, umieszczeni w naszym szpitalu, pragną być oświeceni w naszej wierze. Chłopiec 15-letni, cały okryty ranami, w kilka dni nauczył się katechizmu.

Mamy także w naszej szkole gromadkę kobiet i małych dzieci, które przygotowujemy do pierwszych Sakramentów.

Teraz nieco nadmienię o szkole mojej. Trzy najlepsze moje uczennice chcą się oddać życiu zakonnemu. Ich ojcowie są temu życzeniu przychylni i zwyczajem przyjętym niegdyś u Bagandów, zamiast czynić z nich ofiarę swym królom i naczelnikom, chętnie oddają je Monsignorowi, który nam je powierzył. Założyłyśmy dla nich i dla innych kobiet i dziewcząt, mających te same aspiracye, nowicyat; przyszłość okaże, czy zostaną zakonnicami, lub tylko katechistkami. Wrazie, gdyby okazały chęć pójścia za mąż, nie będziemy się temu sprzeciwiać, jeżeli zaś wytrwają w powołaniu zakonnem, przypuścimy je do złożenia ślubów rocznych. W każdym razie są to pierwsze powołania do służby Bożej w tym błogosławionym kraju, i jestem zupełnie zadowolona z gorliwości i posłuszeństwa naszych nowicyuszek.

Jedna z zamężnych uczennic moich, wkrótce będzie mnie prosić na matkę chrzestną, gdyby która z czytelniczek „Echa“ zechciała zastąpić mnie w tym obowiązku, niechaj nam poda swe nazwisko i przeszle podarunek chrzestny.

Ostatnim zdarzeniem u nas, jest nawrócenie dwóch księżniczek 13 to i 14-letnich. Mamy już 5 księżniczek wyznania katolickiego, wszystkie są wnuczkami Mteca, z różnych synów jego. Dwie starsze Agata i Anna, które zostają na dworze królewskim, przyprowadziły nam swe młodsze siostry i kuzynkę. Pastor Spollon, który ma nadzieję zostać biskupem protestanckim, jest tem oburzony i zabronił dwóm starszym siostrom wstępu do pałacu królewskiego, groził im i starał się wymódz na nich odstępstwo od wiary św., lecz te odważnie i stanowczo oparły się temu. Pewno uwiozą je gdzie daleko; dotąd jednak przychodzą do nas dwa razy dziennie, słuchają pilnie nauki katechizmu, i ufamy w Bogu, że wytrwają we wierze św. Zresztą rasa ta jest stałego charakteru, co potwierdzi następujący przykład:

Jedna z ich kuzynek 14-letnia Anna, córka okrutnego Jarenna, który kazał spalić żywcem swych braci, jest także od lat kilku w naszej szkole. W czasie przygotowania jej do Chrztu św., Spollon użył wszelkich środków, by odwieść ją od tego postanowienia, między innemi groził znów za

braniem „Kyalo“ (wsi do niej należącej). Lecz nieustraszona dziewczynka gotowa była zrzec się wszystkiego, i „Kyalo“ zostało jej własnością, tak mało jej przynoszącą, że zmuszona jest żebrać, jak inne wydziedziczone księżniczki wyznania katolickiego, by okryć swą nagość. Znosi jednak swe ubóstwo, i jak najbiedniejsze kobiety okrywa się (Lubugo) materyałem z kory drzew. Nie idzie zatem, by te dzieci, które uczyniły i czynią ofiarę ze wszystkiego dla wiary świętej, były wzorowemi chrześcijankami, gdyż są wystawione na ciągłe namowy do odstępstwa przez swe otoczenie. Biedna Anna, o której była mowa, ma wprawdzie swe mienie, lecz jest sierotą; chcialybyśmy wydobyć ją z pod szkodliwych wpływów całej książęcej rodziny, lecz nie mamy środków na jej utrzymanie, ze względu na dzieci powierzone nam, ich okrycie i wyżywienie.

Wszystkie wyżej przezemnie wymienione trudności, są małemi krzyżykami w porównaniu z wielkiemi kłopotami, spadającymi na nasz Wikaryat.

Msgr. Streicher, Biskup, będzie sam pisał do Pani hrabiny, jak tylko wróci z podróży do Foro i Albert Nyanza. Ma jeszcze 8 do 10 dni drogi po kraju bagnistym i dzikim, trudnym do przebycia nawet dla osiołków, wypowiadających swe posłuszeństwo. Sześć tygodni minęło, jak Biskup wyjechał z Rubaga. Zaraz na drugi dzień zdrowie Jego zaniepokoiło otaczających. Oby Bóg dał Mu siły do przebycia tej podróży.

Nie weźmie mi Pani hrabina za złe, gdy wykażę potrzeby Wikaryatu apostolskiego, czynię to w nadziei, że znajdzie się jakaś dusza wspaniałomyślna, by przyjść z pomocą Biskupowi, który nie szczędzi zdrowia i życia dlu dobra swych owieczek.

Protektorat angielski wprowadził zeszłego roku nowy podatek od rzeczy nieruchomych, 3 *rupies* z jednego domu lub chaty. Nie jest to wprawdzie wiele, lecz dla czarnych z Bagandy, którzy nie są przemyślni i utrzymują się jedynie z plantacyj bananów, to niemożebne. Większa też część mieszkańców jest w kłopocie i opuścili swe chaty, nie będąc w stanie opłacić tego nowego podatku. Ale to nie wszystko; misyonarze wystawili na swej ziemi wielką ilość chat w podwójnym celu, to jest: by katechumeni, którzy przeszli kursa w swych osadach, udawali się do stacyj misyjnych dla dokończenia swych nauk, udzielanych przez 6 miesięcy przez misyonarzy, dla godnego przyjęcia św. Sakramentów, lokujemy ich zatem w tych chatach, a plantacye bananów służą im za pożywienie. Protektorat angielski otaksował także te nędzne chaty. Monsignor wniósł petycyę do urzędu i otrzymał odmowną odpowiedź. Któż więc będzie płacił tę taksę? Biedni czarni nie są w stanie opłacić dawnych podatków, a misya ponosi już bardzo wielkie ciężary. Przeszło 20.000 podatku złożono rządowi w zeszłym roku, a przecież dla niemożności utrzymania katechistów, nie możemy zaraz po Chrzcie św. zostawić naszej młodzieży nie dość jeszcze ugruntowanej we wierze, wśród pogan, gdyż byłoby to wielką ruiną moralną dla misyi, co jest właśnie usiłowaniem misyonarzy protestanckich.

Licząc na Opatrzność Boską, misya przyjęła ten ciężar na siebie i ze względu na ważność sprawy, poleca się Pani hrabinie i czytelnikom *Echa.*

Jest także niepodobna dla misyonarzy budować w tym wielkim Wikaryacie stacye, dla braku pracowników i środków, a chociaż katechiści oddają nam wielkie usługi, gromadząc i nauczając chrześcijan, rano, wieczór i w niedzielę, przecież zostaje jeszcze dla misyonarzy wielkie pole do pracy i czuwania. A więc któż przyjmie opłatę tej taksy? Kapitał ludzi zamożnych nie może być lepiej umieszczony, gdy nietylko tu idzie o wyszukiwanie dusz, ale także o ocalenie dusz zdobytych.

Polecam prośbę moją Pani hrabinie, ufna, że Jej wymowne pośrednictwo zjedna wiele serc dla sprawy naszej.

Nowy kościół jest poświęcony św. Józefowi, jest piękny i obszerny, lecz jeszcze za mały na dni uroczyste.

Kończę pismo moje, może za długie, życząc całemu Zgromadzeniu łask Bożych i zostaję dla Pani hrabiny z szacunkiem i czcią religijną.

Oddana sługa w Panu *S. Marya Restituta.*

Misye Lyońskie.

Opis kraju, jego klimatu, obyczajów i charakteru murzynów wybrzeża Gwinei.

PRZEZ

Wiel. O. Thuet'a.

(Dokończenie).

Kto mieszka na wybrzeżu Gwinei? Jakim jest murzyn? Książki przedstawiają nam zwykle murzyna upadającego pod chłostą, lub rzucającego się na swych panów, i jako ludzi spodlonych, wyzutych ze wszelkich uczuć ludzkich. Takich murzynów nie spotkałem na wybrzeżu Gwinei; takiemi są czarni koloniści pozbawieni przemocą ziemi ojczystej, wydarci rodzicom i wtrąceni pod brutalne i poniżające jarzmo.

Na Wybrzeżu niewolników czarny jest u siebie, a nawet wobec poniżenia i znikczemnienia bałwochwalczego, zachowuje znamię niezaprzeczonej godności. Żyje ze swemi współbraćmi, ma swą religię, swych kapłanów, swych naczelników. Handlarze murzynów usiłują usprawiedliwić niegodziwość swego przemysłu, wmawiając w drugich, że murzyn jest inną od nas istotą, że nie ma duszy, nie wierząc sami w swe własne rozumowania. Niegdyś bywało, że handlarze ciałem ludzkiem i myśliwi na ludzi, dostawiali głównym przewódcom swe zdobycze, ci, wpędzali te biedne stworzenia Boskie do cuchnących stajen, tam okuci w żelaza, wyczekiwali cierpliwie chwili nadejścia okrętu, gdzie wpędzano ich do najgłębszej kajuty; następnie z powodu nieuniknionych chorób, lub dla ulżenia ładunku, wrzucano tych na wpół z głodu żyjących ludzi do wody, by nędznie ginęli we falach rozhukanego morza. Lecz czasy te minęły. Handlarze ciałem ludzkiem źle skończyli; znam wielu, nędza jest ich udziałem, a dzieci ich mają wyryte na czole piętno potępiające.

Cywilizacya i moralność na Wybrzeżu niewolników, stoi na niższym stopniu, gdyż bardzo długo zostawali odcięci od ogólnego postępu, jednak murzyn jest wielce inteligentny. Wielu z nich jest nauczycielami, urzędnikami gubernialnymi, doktorami praw i medycyny ze stopniem uniwersytetów europejskich; powtarzam, że murzyni są równie inteligentni i zdolni, jak biali. Murzyni mają zadziwiającą pamięć, i ci, którzy mogą zapanować nad swem wrodzonem lenistwem, są bardzo w swym kraju użyteczni. Z tem wszystkiem wielkie tu jest pole pracy dla każdego misyonarza, patrzącego z boleścią na te ofiary złego ducha, to jest na owe dzieci opu-



Katechista pouczający swych współbraci.

szczone, lub skazane na okrutną śmierć z powodu kalectwa, z jakiem przyszły na ten świat. Te biedactwa zaledwie ujrzały światło dzienne, bywają bez litości duszone, lub topione z szatańskiemi ceremoniami. Te zaś, które się rodzą bez żadnej wady, należą wyłącznie do matki, ojciec nie troszczy się o owoc swej występnej namiętności. Dzieci te żyją z matką, rosną wśród przestraszającego zepsucia; bez względu na różnicę płci, wszyscy mieszkają razem, w domach i na ulicy są w stanie zupełnej nagości. To hańbiące włóczęgostwo trwa, dopokąd nie są zdolni do czegoś, a raczej powiedzmy, nie ma nigdy końca, gdyż na dzienne utrzymanie poganina, nie trzeba wiele, praca więc nie jest mu koniecznie potrzebną i przeciwną

jego lenistwu. O jak bolesno jest patrzeć na zgubę tych dusz stworzonych na obraz Boga, pomnąc, że ich niezwykłe zdolności szybko rozwijają się pod opieką pełną miłości chrześcijańskiej, że ich czyste serca są w stanie przyjąć łatwo posiew Ewangelii św.! Między dziećmi, które się u nas wychowują, jest wiele prawdziwie anielskiej prostoty i czystości. Miło jest widzieć, jak one się modlą, jak są uszczęśliwieni, gdy służą do Mszy św.! Nie wątpimy, że Bóg dobry da im poznać czystość praw swoich i obdarzy ich swą wspaniałą nagrodą.

Od 10-ciu lat wychowujemy tu młodzież w bojaźni Bożej i odtąd ciesząc się dopiero tysiącem dusz nawróconych, nie byliśmy w stanie zająć się wychowaniem dziewcząt z powodu braku funduszów, a nasze biedne dziewczątka, przyszłe matki rodzin, rosną w zupełnem zaniedbaniu, pozbawione opieki Siótr misyonarek, na utrzymanie których, Bóg widzi, że nas nie stać. Oh, Czcigodna Pani! jeżeli jest na świecie misya, która czyni wszystko, by posiadać szkołę dla wychowania dziewcząt na dobre matki chrześcijańskie, tą pewno jest misya Kwita. I kiedyż wysłuchanymi będziemy? Kiedyż ujrzymy i uroczyście powitamy Siostry misyonarki, któreby tyle przyczynić się mogły do szerzenia chwały Bożej! W zborze protestanckim pięć dyakonek, żyjących jak księżniczki, są wielką pokusą dla naszych dziewcząt. Prawda, że to smutno! Nie tracę jednak odwagi, poddaję się we wszystkiem woli Bożej, dziękuję za próby i łaski doznane, upraszam pokornie o modlitwy dla wyjednania miłosierdzia dla biednej Afryki.

Zostaję z czcią religijną sługą w Chrystusie.

J. B. Thuet, przełożony Kwity.

Ojcowie z Scheut.

Sprawozdanie z misyi Wikaryatu Kongo belgijskiego, przez Mgr. Van Ronslé, Wikaryusza apostolskiego.

Leopoldwille, 18 listopada 1901 r.

Szanowna Pani Kierowniczko!

Ekspedycya sprawozdań rocznych, nakazuje mi przedstawić Pani niektóre szczegóły, tyczące się Wikaryatu Kongo belgijskiego. Oto cyfry, które wykażą rezultaty prac naszych do dnia 1 lipca 1900 r.:

Liczymy w naszym Wikaryacie 22 posterunków misyjnych, to jest stałych rezydencyj jednego, lub dwóch księży, nie licząc posterunków pomocniczych, odwiedzanych od czasu do czasu przez misyonarza, lecz zostających pod opieką katechisty czarnego. Te 22 posterunków obsługuje 49 księży, 2 zakonników chórowych, 18 Braci i 51 zakonnic. Co czyni razem 120 osób. To piękna liczba, i gdyby nie częsta śmierć, która z powodu klimatu robi wielkie spustoszenia w naszem gronie, byłoby nas drugie tyle. Od r. 1888, t. j. od zaprowadzenia Wikaryatu, przybyło nas tu 233,

księży, Braci i Sióstr. Trzeba wierzyć, że ci, którzy padli na tym polu walki, więcej tam zdziałają od nas, gdyż ofiara jest najskuteczniejszym środkiem nagrody w niebie!

W szkołach, schroniskach i koloniach naszych, liczymy 8.444 osób, w tej liczbie jest 3.800 dzieci. W r. 1900, 3.437 osób przyjęło Chrzest święty. Liczba ogólna odrodzonych od r. 1888, dochodzi do 15.362 dusz. Z tych 8.398 zmarło; może wielu z nich zostało wybranych, a chociażby jedna tylko dusza, ofiarą życia misyonarzy zmarłych okupioną została, jakaż radość czekałaby ich na sądzie ostatecznym!



Most kolei żelaznej na Nilu pod Atberą w Nubii.

Obecnie mamy 6.964 chrześcijan. Chwała Bogu, wszyscy są stali wierze św. i ściśle wypełniają swe obowiązki. Między nimi jest 1.510 małżeństw chrześcijańskich. Wszystkie nasze usiłowania są skierowane ku szerzeniu i ugruntowaniu w cnotach chrześcijańskich te ogniska rodzinne, wtedy, za łaską Boga, widzielibyśmy ukoronowanie prac naszych. Oto owoce dotychczas otrzymane, za które z całego serca Bogu dziękujemy; we wszystkiem uznajemy działanie Jego miłosierdzia, i polecamy nadal sprawy nasze. Mamy wprawdzie 4.780 katechumenów, liczba ta pomnożyłaby się łatwo, gdybyśmy posiadali środki. Widzimy też obecnie wielki zapał do religii katolickiej między ludnością czarną, która służy u Europejczyków.

W Boma, Léopoldville, w Nowej Antwerpii, lista katechumenów wzrosła do liczby 1.500. Lecz ludzie ci, właśnie dlatego, że służą u białych, są ciągle rozprószeni, wysyłani tam, gdzie nie ma księży. By praca nad nimi przynosiła prawdziwy pożytek dziełu, trzebaby pomnożyć posterunki pomocnicze nad spławnemi rzekami. Statki parowe, które posiada misya, mogłyby niekiedy służyć chrześcijanom i katechumenom rozprószonym, spełniając obowiązki misyi wędrującej, posiadają bowiem ołtarz, gdzie 60 osób może wysłuchać Mszy św. Myślimy więc, że za pomocą posterunków pomocniczych i statku parowego, moglibyśmy zbierać te rozprószone owieczki, a nawet gromadzić pogan do owczarni Kościoła św. Zdaje nam się także, że nawrócenie ludzi, którzy zostają chwilowo w służbie u Europejczyków, przyniosłoby nam wiele moralnych korzyści w przyszłości.

Wiadomo zapewne Pani hrabinie, że część Wikaryatu położonego w kotlinie Kassai, została przeznaczoną na misyę, dekretem z dnia 26 1901 r. pod nazwą misyi Kassai Wyższej. Misya ta jest obsłużoną przez WW. OO. z Kongregacyi Niepokalanego Serca Maryi z Scheut.

PODRÓŻ MISYONARZA Z KONGREGACYI Św. DUCHA I SERCA MARYI

z Wikaryatu apostolskiego w Congo francuskiem.

(Ciąg dalszy).

Odwagi i jeszcze raz mówię odwagi, droga przebyta była długą, droga do przebycia będzie krótszą; liczne były rzeki, któreśmy przebyli, może chcecie wiedzieć, wiele ich jeszcze spotkamy? 170 bez mostów. Teraz jesteśmy na placu targowym, na ogromnej płaszczyźnie rozłożonej na wierzchołku góry. Widzimy tu do trzech tysięcy ludzi czarnych, przybyłych z różnych, a nawet z dalekich stron. Lecz zobaczmy, z czego się składa to targowisko? Z manioki, kukurydzy, kur, chudych kóz i trzody, lub z delikatesów, jakiemi są szczury, myszy, nietoperze, świerszcze, gąsiennice, szarańcza — dla amatorów.

Tu zatrzymamy się, ażeby nasi tragarze zaopatrzyli się w żywność na dalszą podróż, a my zamienimy kilka tkanin na banany, a jeżeli sobie życzycie, na porcyę szczura, nietoperza lub szarańczy; widzę jednak, że na samą myśl tych specyałów, krzywicie się, a więc zostawmy te przysmaki dla innych i idźmy dalej z tęsknotą za chwilą ujrzenia się w misyi naszej. Przedtem czeka nas nieraz ulewny deszcz, lecz słońce nas osuszy. Dla urozmaicenia tych przygód monotonnych, kilka paroksyzmów febry, jest rzeczą nieuchronną, przeciw której misyonarz zaopatruje się w pewną dozę chininy. Nareszcie zbliżamy się do kresu naszej podróży, trwającej 29 dni i jak Izraelici na puszczy, tak i my wzdychamy za ziemią obiecaną. Owe wzgórza pokryte zielenią, głębokie potoki, gęste lasy otaczające misye św. Józefa z Linzolo, doprowadzą nas do zabudowań naszych,

murowanych i blachą krytych. Wkrótce ukaże nam się wieżyczka skromnego kościoła, rezydencya misyonarzy, szkoła i różne zabudowania dla przytulenia dzieci wychowywanych w misyi. Wszystko to obmyślone z odpowiednim planem, przedstawia się jak starożytne opactwo zakonne wśród tej dzikiej i równie przyciągającej przyrody. Podwójmy więc nasze kroki, a niebawem zobaczymy dzieci misyjne, witające nas z okrzykiem radości, może nieco ogluszającym, ale prawdziwym i szczerym. Nakoniec jesteśmy u siebie, wszyscy nas witają słowami: „Dzień dobry!“ po francusku, lub w narzeczu afrykańskiem.

Najpierw wchodzimy do kościoła, by złożyć nasze podziękowania Boskiemu Mistrzowi za wszystkie łaski doznane. Zadziwi was może ubóstwo, a nawet pustki domu Bożego. Niestety! tak. Nasz Pan i Stwórca wszechrzeczy, mieszka jak w ubogiej stajence Bethleemskiej. Trzy miesiące temu spłonęła nasza stara kaplica przez nieostrożność jednego z dzieci naszych. Płomień ogarnął ją w jednej chwili, nie było ratunku, wszystko spłonęło, zaledwie uratowaliśmy najpotrzebniejsze rzeczy i nieco sprzętów wewnętrznych. Zaraz zabraliśmy się do dzieła; misyonarze, chrześcijanie starsi i dzieci, dopomogli nam do wykończenia nowego przybytku murowanego i blachą krytego, i tym sposobem mogliśmy wznieść świątynię chwale Bożej poświęconą. (C. d. n.).

ROZMAITOŚCI.

Głód. Wiel. O. E. Witz T. J., pisał do nas w ostatnich czasach z Kwelimane w Zambezie: „Nadeszła nareszcie chwila łaski. Może ciężka i powszechna klęska wyrwie nakoniec biednych pogan ze zgubnego letargu. Najokropniejszą klęską w chwili obecnej jest głód i niedostatek. Codziennie prawie na ulicach znajdują zwłoki osób, zmarłych naturalnie z głodu. Wszędzie też patrzy się na wstrząsające sceny, albo się o nich słyszy. Przed paru dniami schwytano na gorącym uczynku pewną matkę, która chciała wrzucić do wody swego syna, ponieważ nie miała już dla niego żadnego pożywienia. Większa część krajowców żywi się trawą i szkodliwymi korzonkami, w głębi zaś kraju zrozpaczeni murzyni ścinają palmy, które stanowiły dotąd główny środek ich utrzymania, aby choć chwilowo głód swój zaspokoić. Wielu próbowało ratować się ucieczką do sąsiednich krain i umarło w drodze. Opowiadają o pewnej rodzinie, że ojciec, matka i jedno dziecię zmarli podczas podróży, drugie zaś dziecko dostało się w ręce handlarzy niewolnikami. Wszystko to się dzieje prawie w naszych oczach, my zaś nie możemy, niestety, zaradzić tej okropnej nędzy. Rozdaliśmy już przeszło 100 worków ryżu i 50 worków kukurudzy. Najbardziej leży nam na sercu los nieszczęśliwych sierot, włóczących się po ulicach. O. Superior przyjąłby je chętnie do naszej stacyi misyjnej w Koalane, lecz braknie mu niezbędnych do tego materyalnych środków. Około 10 fr. miesięcznie wystarczyłoby nam na utrzymanie każdej z nieszczęśliwych

tych istot. Gdyby jaka szlachetna i wspaniałomyślna dusza dostarczyła nam funduszów na wyżywienie choćby jednego dziecka, sprawiłaby Bogu i Przyjacielowi dzieci, wielką pociechę.“

Cywilizacyjny wpływ nasz w Afryce. Oddawna już nasze prawa, obyczaje i zwyczaje mogłyby się zakorzenić w Afryce, jak się zaszczepiły w Ameryce i plama okropnego handlu niewolnikami przestałaby ciążyć na „czarnym kontynencie“, gdyby narody europejskie w bardziej bezinteresowny sposób popierały tam rozwój cywilizacyi. Niestety, rzecz się ma zupełnie przeciwnie. Zamiast bowiem wykorzeniać namiętności krajowców, ich wady i złe nałogi, staramy się dla własnego interesu jak najwięcej ich wyzyskać. Pomiędzy białymi, osiadłymi w Afryce, nie powinnoby być żadnej różnicy narodowości, żadnego antagonizmu, owszem powinniby oni raczej tworzyć jakby *jedną* wielką rodzinę i zawsze solidaryzować się ze sobą. Ale, niestety, nasze wzajemne niechęci i objawy zazdrości są zbyt widoczne, aby nas nie zdyskredytowały w oczach miejscowej ludności. Kiedy naprzykład do jakiego kraju przybędą jednocześnie dwie europejskie ekspedycye odrębnych narodowości, to murzyni wiedzą bardzo dobrze, że wymordowanie członków jednej z nich, ucieszy niezmiernie uczestników drugiej. Zrozumieli także już oddawna, że wszystkie krzywdy i nadużycia wyrządzane podróżnikom jakiejkolwiek narodowości, u władz rządowych i innej narodowości znajdują bezgraniczne pobłażanie i z pewnością ujdą bezkarnie. Wytrwałość, z jaką biali prześladują się nawzajem na tym niezbadanym dotąd stałym lądzie, przynosi własnym ich interesom szkodę zamiast pożytek.

(Ze sprawozdania pewnego afrykańskiego podróżnika na międzynarodowym kongresie antiniewolniczym w Paryżu, w sierpniu 1900 r.).

Sinobrody w Kongo. „Przed kilku laty — opowiada pewien misyonarz z terytoryum Kongo — panował w Kinkami jakiś wódz, który obok wielu przymiotów posiadał nader oryginalną *ideé fixe.* Mianowicie nie mógł znieść widoku człowieka, mającego dłuższą i piękniejszą, niż on, brodę. Spotkawszy też takiego nieszczęśliwego na swej drodze, rozkazywał natychmiast, bez żadnych prawnych manipulacyj uciąć mu głowę i umieścić ją jako trofeum na zewnętrznej, frontowej stronie „królewskiego pałacu.“ Ofiary tego dziwnego sinobrodego rycerza mysiały być bardzo liczne, gdyż, brodę miał bardzo krótką i brzydką. Po śmierci owego wodza, wszystkie ścięte przezeń głowy położono na jego grobie.“

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Maria Sorg około Salzburga. *Dnia 18 lipca,* po dziesięciomiesięcznej nieobecności, przybyła do nas nareszcie Czcigodna nasza Pani Generalna Kierowniczka wraz ze swą asystentką.

Od dnia 25 do dnia 31 lipca, większa część tutejszego naszego Zgromadzenia odbywała coroczne rekolekcye pod kierunkiem O. Friedricha T. J., byłego misyonarza w Zambezie.

Dnia 25 wstąpił do Sodalicyi, jako eksternista, X. wikary katedralny J. Hrabačka z Pragi, kierownik tamtejszej naszej filii i redaktor czeskiego „Echa z Afryki.“

Dnia 28 lipca, o 9 godzinie rano, odprawionem zostało przez X. prałata Willibalda Hauthaler'a uroczyste nabożeństwo za duszę ś. p. Jego Em. X. Kardynała Ledóchowskiego w kościele Św. Trójcy w Salzburgu. Podczas tego nabożeństwa, odprawionego z inicyatywy naszej Sodalicyi, X. Keil, członek kapituły katedralnej i X. Przeor, O. Pius Greinz, odprawiali ciche żałobne Msze św. W kościele byli obecni niektórzy członkowie rodziny zmarłego Kardynała, a mianowicie: pani baronowa Henickstein i pani hrabina Ledóchowska, jak również baron Henickstein, Jej Ekscelencya hrabina Thun, tudzież kilka innych pań z arystokracyi, Jego Ekscelencya hr. Revertera, poseł cesarski, kanclerz Danner, kustosz katedralny X. Stöckl i t. d. Muzyka prawdziwie po mistrzowsku wykonała Mszę św. Piotra.

Dnia 13 sierpnia, w uroczystość św. Jana Berchmansa, w domowej naszej kaplicy w Maria Sorg, dwaj członkowie Sodalicyi złożyli śluby w ręce Czcigodnej naszej Generalnej Kierowniczki. Wzniosłego tego obrzędu, przy którym obecnym był także przebywający tu obecnie O. Mathieu O. M. J., misyonarz z Oakfordu (Afryka południowa), dopełnił komisarz księcia Arcybiskupa, członek kapituły katedralnej, X. Keil.

Nasza Generalna Kierowniczka bardzo żałowała, że nie mogła brać udziału w Kongresie Mariackim we *Friburgu.* Jedna z najgorliwszych zelatorek zastąpiła Ją, a książę *Max de Saxe,* równie cnotliwy jak dystyngowany kapłan, przemówił do obecnych o dziele naszem i czci Najśw. M. Panny w Afryce. Naznaczył, że dzieło Św. Piotra Klawerą, oddaje Jej cześć pod wezwaniem *N. Maryi Panny Wybawicielki* (24 września), dziękując za liczne nawrócenia otrzymane za pośrednictwem tej Najśw. Dziewicy.

9 września. W dniu tym, poświęconym czci Św. Piotra Klawera, odbyła się roczna ceremonia odnowienia ślubów wieczystych naszej Generalnej Kierowniczki i jej assystentki. To zwyczajne, pełne prostoty wyznanie naszego nieograniczonego poświęcenia dla misyj afrykańskich, jest zawsze równie rozrzewniające i wielu zachęcające do naśladowania Tego świętego Patrona, który swem wyrzeczeniem i gorliwością w modlitwie i pracy o zbawienie dusz, stał się niewolnikiem niewolników.

Monachium. *9 września.* Kierowniczka naszej filii bawarskiej, poświęciła się jako eksternistka Sodalicyi.

Kraków. *12 września* przybyła do filii krakowskiej nasza Generalna Kierowniczka, dla ważnych interesów „Echa“ polskiego. Przy tej

sposobności zaprowadziła pewne zmiany w personalu administracyi. Eksternistka Sodalicyi i kierowniczka filii nadal zostanie.

Wiedeń. *Dnia 6 lipca* urządziłyśmy w Stowarzyszeniu katolickich robotnic, wieczór afrykański, na który się złożył zajmujący odczyt X. Pfluger'a i pokazywanie odpowiednich obrazów świetlnych. Pouczający ten wieczór zakończył pan wiceprezes bardzo piękną przemową.

Dnia 8 lipca mieliśmy szczęście powitać u siebie powracającą z Rzymu, ewentualnie z Tryestu, Czcigodną naszą Generalną Kierowniczkę wraz z jej asystentką, które zabawiły u nas aż do dnia 17 lipca.

Dnia 28 lipca, w poniedziałek, z naszej inicyatywy, odbyło się o godzinie 9 rano, w kościele OO. Jezuitów uroczyste nabożeństwo żałobne wraz z odśpiewaniem psalmu *Libera* za spokój duszy ś. p. Jego Eminencyi Kardynała **Ledóchowskiego.** Udział pobożnych w pięknem tem nabożeństwie był tak liczny, że cała świątynia napełniła się wiernymi. W stallach, pokrytych kirem, zasiedli we wzorowym porządku przedstawiciele wszystkich niemal tutejszych zakonów, najliczniej zaś reprezentowanymi były zakony: OO. Jezuitów, Zmartwychwstańców, Trynitarzy, Oblatów św. Franciszka Salezego i Franciszkanów. W nabożeństwie wzięło też udział bardzo wielu księży świeckich, tudzież zamiejscowych członków i zelatorów Sodalicyi, większa zaś część tych ostatnich przybyła w stroju żałobnym. Uroczyste nabożeństwo żałobne odprawił Jego Przewielebność X. Biskup Marschall w asystencyi licznego duchowieństwa, jednocześnie zaś przy bocznych ołtarzach Gwardyan OO. Franciszkanów, tudzież Prowincyałowie OO. Trynitarzy i Oblatów św. Franciszka Sal., odprawili ciche Msze św.

Tryest. *Dnia 30 lipca* odprawionem tu zostało uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Jego Eminencyi Kardynała **Ledóchowskiego.** Wzięli w niem udział liczni przyjaciele i dobroczyńcy misyi, między innymi zaś wikaryusz kapitularny Msgr. Petronio i wielu kapłanów.

Tegoż samego dnia miałyśmy szczęście powitać dwie Siostry misyonarki, które przez czas długi pracowały w Afryce. Należały one do Kongregacyi Pie Madri della Nigrizia i wracały do swego domu macierzystego w Weronie.

Treść dziesiątego (październikowego) numeru: Wiadomości bieżące z misyj: list Siostry Maryi Restituty; O. Thuet'a; Msgra Van Ronslé. — Podróż misyonarza (ciąg dalszy). — Rozmaitości. — Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera. — Illustracya: Katechista pouczający swoich współbraci. — Most kolei żelaznej na Nilu.

Wykaz datków znajduje się na 2. i 3. stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 20. września 1902.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu.«